

PRENUMERATA

W MIESIĄCACH:

rocznie rs. 3 kop. 20
 półrocznie rs. 1 kop. 60
 kwartalnie rs. — kop. 80

Cena pojedynczego numeru:

kop. 8.

Z PRZESYŁKĄ:

rocznie rs. 4 kop. 80
 półrocznie rs. 2 kop. 40
 kwartalnie rs. 1 kop. 20

TYGODNIEN

OGŁOSZENIA.

za ogłoszenie 1 razowe kop. 8 od wiersza petitu.

za ogłoszenia kilka lub kilkunastokrotnie—po k. 5 od wiersza.

za reklamy i nekrologi po 10 k. od wiersza.

Za ogłoszenia, reklamy i nekrologi na 1-ej stronie po kop. 15 od wiersza.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym Stałym Dodatkiem Powieściowym.

Biuro Redakcyi i ekspedycja główna w oficynie domu p. Katarzyńskiego obok Magistratu.—**Ogłoszenia przyjmują:** Redakcyja „Tygodnia”, obiedwie księgarnie w Piotrkowie, oraz wymienione obok agentury w miastach powiatowych i agentura „Rajchman i Frenkler w Warszawie.

Prenumeratę przyjmują w Piotrkowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie,

w Tomaszowie rawskim księgarnia J. Mazaraki—prócz tego:

w Częstochowie W. Komornicki.

„ Będzinie „ Janiszewski Stan.

„ Brzezinaach „ Krzemieniowski J.

„ Dąbrowie „ Tomaszewski J.

„ Sosnoweu „ Jermułowicz.

w Łasku W. Grass.

„ Łodzi „ Łaguna Franciszek

„ Rawie „ Różycki Stanisław.

„ Radomsku „ Dziemienowicz.

„ „ Myśliński Feliks.

NASIONA PASTEWNE, WARZYWNE I KWIATOWE

POLECA SKŁAD APTECZNY J. ŻARSKIEGO w PIOTRKOWIE.

(10—7)

KEFIR

z wyborowego mleka, codziennie świeży **na zamówienie** kupować można (po kop. 10 butelka, w półbutelkach 5 kop.) Wiadomość bliższa w Redakcyi „Tygodnia”. (10—9)

WYBORY

do Władz Towarzystwa Kredyt. Ziemińskiego.

W ubiegły czwartek d. 21 kwietnia, po odprawionej w kościele po-pijarskim wotywie, przy towarzyszeniu chórów amatorskich i odśpiewaniu „Veni Creator”, o godzinie 11 przed południem, zebrani w liczbie 115 ziemianie piotrkowskiej gubernii przystąpili do wyboru członków władz Towarzystwa Kredytowego.

Posiedzenie otworzył p. Naczelnik Gubernii, poczem Prezes zgromadzenia Juliusz hr. Ostrowski, po złożeniu odpowiedniej przysięgi, rozpoczął wybory od następującego przemówienia:

„Szanowni Panowie! Wysokim jest dla mnie zaszczytem przewodniczyć licznemu gronu współobywateli moich. — Powołany większością głosów, przedewszystkiem czuję się w obowiązku gorąco podziękować za wybór tyle pochlebny i, przyznając, niezasłużony.—Przeświadczony o niedostateczności mojej na to stanowisko, wyznam, iż czas jakiś wahałem się przyjąć obowiązki do których raczyliście mnie powołać—myśl jednak nie uchylania się od włożonego obowiązku, niedozwolila mi tego wstecznego kroku, któryby miał pozór lekceważenia waszego wyboru. Dlatego też stoję dziś przed wami, gwoli życzeniu tych, którzy raczyli mię swemi wotami zaszczyścić.

„Panowie stowarzyszeni! jednym z pierwszych obowiązków przewodniczącego wyborom, jest zwrócić uwagę zebrania na doniosłość tej czynności: „od rozważnego dokonania wyborów na urzędy we władzach T. K. Z., w ścisłym zastosowaniu się do przepisów naszych zależnym jest osiągnięcie celów instytucyi”. To, co tu głosi Ustawa, nie wymaga prawie komentarzów. Wszyscy czujemy, ile ważną jest chwila dawania mandatów na przedstawicielstwo nasze, a dzisiaj może ważniejsza niż kiedykolwiek. — Trudność obecnego położenia i zamiar poprawy tak smutnych stosunków ekonomicznych, same przez się nakazują nam powoływać na rzeczników naszych interesów ludzi bezwzględnie odpowiednich. Wybrani nasi niełatwo będą mieli zadanie: na równej szali mają bowiem utrzymać kwestyje żywotne stowarzyszonych, obok

kwestyj zapewniających los i rozwój samej instytucyi, tak poważnej i tyłoma dziesiątkami lat uświęconej. Lecz jeśliby jedna z tych spraw z ujmą drugiej przeważała, to równowaga nadwierzona zostałaby ze szkodą wszystkich.

„Dlatego powiadam, że na mandataryjuszów wybierać powinniśmy ludzi niezależnych, ziemian z krwi i kości, którzy biedy nasze głęboko odczuli i w dziedzinie działalności Towarzystwa, za nas gdzie należy ująć się potrafią, nasze położenie wyrozumieć a następnie zdanie swoje jasno przedstawić i poprzeć tak, aby na zebraniu Naczelnych Władz uznanem i utrzymanem być mogło. To znaczy, że nam potrzeba ludzi zdolnych, sumiennych i pracowitych, którzy, już obcy lub wkrótce obcy się mogący z biegiem interesów, onych szczerze i bacznie pilnować będą. Niech prywata z naszych obyczajów raz ustąpi, niech poczucie obowiązku i poszanowania dobra ogółu raz weźmie górę, a lepiej nam będzie!

„Wybierzmy więc ludzi dających nam pożądaną rękojmię, nie pozbywając się jednak lekko współpracownictwa ludzi doświadczonych, których długoletnie zasługi, gruntowną znajomość przepisów i niewyczerpaną gotowość do usług obywatelskich zapoznawać się nie godzi. Wśród nowego żywiołu, którym władze nasze, że tak powiem, odmłodzić się mogą, starsi grac będą rolę sterników lub pożądaných hamuleców.

„Wyższe władze Tow. Kred. Ziem. z bogactwem trafnym wyborem waszym, tem skuteczniej prace swoje dalej prowadzić będą i i dążyć do zamierzonych oddawna celów. Między innymi na porządku dziennym stoi wyjednanie w ministeryjum Finansów konwersji listów zast. (z 5% na 4½%), które ma wszelkie widoki powodzenia, jak również usunięcie trudności w utworzeniu przy Towarzystwie wydziału ubezpieczeń rolnych. Wszystkie cele nasze, da Bóg osiągniemy, byleśmy do urny wyborczej przystępując, na te cele wzgląd mieli, nie rozrueali głosów i nie narażali się przez to na niespodzianki, ale jednomyślnie na najgodniejszych składali wota nasze.

„Przed przystąpieniem do naszych zajęć, jeden jeszcze obowiązek mamy do spełnienia — obowiązek uznania i wdzięczności względem tych, którzy z naszych szeregów ubyli, powołani z wyroków Opatrzności do życia innego. Zeszedł z tego świata ś.p. Małowieski, prezes Dyr. Szczeg. łomżyńskiej, który zasłużył sobie na powszechną miłość i szacunek i pozostawił niezatarte ślady swej działalności w serecach tych, którzy bliżej z nim obcowali.

„Dyrekcya szczegółowa plocka straciła

swego prezesa ś.p. Bagińskiego, po którym został żal powszechny.

„Nasza Dyrekcya, ciężką poniosła stratę w osobie ś.p. radcy Henryka Rakowskiego, którego jasny obraz przed naszymi oczyma stoi, któregośmy wszyscy cenił i kochać przywykli w uznaniu tak pożytecznej i wytrwałej pracy i nieskazitelnego charakteru.

„Pamięć tych zacnych i przedwcześnie zgasłych mężów uczejmy, panowie, przez powstanie z miejsce.

„A na zakończenie tych słów kilku, przed rozpoczęciem samych wyborów, miejmy, panowie na myśli tę starołacińską maxymę: *Concordia res parvae crescunt.*

Po przemówieniu powyższem Prezesa wyborów, rada dyrekcji głównej p. Wł. Borakowski, odczytał sprawozdanie tejże, którem objęte zostały odpowiedzi na wnioski stowarzyszonych przed dwoma laty stawiane na wyborach.

Po odczytaniu sprawozdania dyrekcji głównej, prezydujący przystąpił do sformowania biura, powołując do urny wyborczej na asesorów pp. Br. Łuczyckiego wł. dobr Głupice i Br. Szwajcera wł. dobr Wancorzów, a na sekretarza p. Eug. Borakowskiego wł. dobr Strzałki AB. Następnie prezes Dyrekcji Szczegółowej p. Skórzewski złożył do rąk prezydijum sprawozdanie dyrekcji za ostatnie dwa lata jej działalności, oraz księgi rachunkowe dla stosownego rozpatrzenia takowych i poeznieniu odpowiednich uwag. Delegacyję, której czynność tę powierzono, składali pp. Marczewski, Lisiecki i Szwajcjer.

Po tych wstępnych czynnościach, rozpoczęło się całodzienne głosowanie, którego rezultat okazał się następujący:

Wybrani na Radców: do Komitetu, ponownie 48 głosami p. Bolestaw Golembowski wł. dobr Gawłów i Biała; *do Dyrekcji Głównej* ponownie 98 głosami p. Władysław Borakowski, wł. dobr Rudki; *do Dyrekcji Szczegółowej* pp. Józef Fiszer wł. dobr Szydłów 77 głosami, Michał Rogowski wł. dobr Dąbrowy Rusieckie 58 głosami, Andrzej Biesiecki wł. dobr. Wola Blakowa B. 54 głosami, Br. Szwajcjer wł. dobr Wancorzów 53 głosami i Antoni Szolowski wł. dobr Sarnowo.

Wybrani na Zastępców: do Komitetu p. Władysław Bogusławski wł. dobr Wielkowiecko 40 głosami; *do Dyrekcji Głównej* p. M. Szwajcjer wł. dobr Rzeczyca 35 głosami; *do Dyrekcji Szczegółowej* pp. Bolestaw Dzierzbicki wł. dobr Malusy AB. 40 głosami i Antoni Turski wł. dobr Wilkoszewice 22 głosami.

Musimy zaznaczyć tu, że liczba głosują-

ych, przy każdym niemal nowem głosowaniu zmniejszała się: tak np. przy drugim już głosowaniu, zamiast 115 oddano kartek tylko 102.

Na prezesa przyszłych wyborów wybrany został jednogłośnie p. Józef Wierzechlejski właściciel dóbr Stobiecko Szlacheckie, z powiatu radomskiego; zaś na jego zastępcę 54 głosami p. Włodzimierz Plichta wł. dóbr Byszewo Łaski.

Zgromadzeni, na zasadzie art. 27 Ustawy, złożyli następujące wnioski do władz naczelnych Towarzystwa, na ręce Prezesa zebrań:

1) Z uwagi, że każda, chociażby najstarszemu zredagowana instrukcja, potrzebuje dla należytego udokładnienia kilku lat próby praktycznej, stowarzyszeni przekładaliby instrukcję do Ustawy na razie mniej doskonałą, byleby tańszymi uzyskaną kosztem, tembardziej, że reglamentacja zbyt drobiazgowo nigdy i nigdzie nie przynosiła pożytku.

2) Jeżeli ścisła jest wiadomość, że Komitet postanowił przyjmować na przyszłość spłatę pożyczek jedynie w Listach Zastawnych z uchyleniem spłaty gotowizną Ustawą dozwoloną, w takim razie stowarzyszeni oświadczają, iż takową zmianę za szkodliwą dla siebie poczytują; przy obecnym bowiem kursie listów podwyższa to postanowienie dług ich kapitalny o 3%.

3) Jeżeli ścisła jest wiadomość, że Ogólne Zebranie połączonych Władz Towarzystwa ścisła kontrola Komitetowi nad Dyrekcją Główną przysługującej, w takim razie stowarzyszeni czują się w obowiązku oświadczyć, iż z uwagi na długoletnią tradycję i dobro Towarzystwa innowację tę za szkodliwą i nader niebezpieczną poczytują.

4) Pożądanem jest, aby po każdym ogólnem zebraniu połączonych Władz Towarzystwa ogłaszano w pismach publicznych treściwe sprawozdanie co do zapadłych na niem uchwał.

5) Pożądanem jest ogłaszanie coroczne bilansu i budżetu.

6) Pożądanem jest ograniczenie zakresu czynności delegacyjnych, a jeżeli posłużyć może ku temu częstsze zgromadzanie się ogólnych zebrań Komitetu, w takim razie niżej podpisani, bez względu na koszt,

wnosiliby o zwoływanie tych zebrań nie 2 lecz 4 razy do roku.

7) Dla możliwości przeprowadzenia tańszymi kosztem niższego oprocentowania pożyczek wnoszą niżej podpisani, aby przedewszystkiem skonwertowanym został stowarzyszeniem ogólnym Listów Zastawnych na niżej oprocentowane, poczem by dopiero stowarzyszeni do przemiany pożyczek swoich przystąpili.

8) Pożądanem jest, aby Władze Towarzystwa wzięły pod rozbiór, czyby z uwagi na praktykę Towarzystw zagranicznych, oraz gwałtowną potrzebę obniżenia rat od pożyczek, nie było korzystnem i możliwem obniżenie w ratach stopy umorzenia.

Następne wybory dnia 25 b. m. przypadają w Kielecach; w Radomiu d. 29 b. m., w Lublinie 4 maja, w Siedlcach 9 maja, w Łomży 13 maja, w Warszawie 19 maja, w Płocku 24 maja, w Kaliszu 30 maja, w Suwałkach 3 czerwca.

Z Sosnowca.

(Kor. „Tygodnia”).

Towarzystwa ubezpieczeniowe.— Towarzystwo „New-York.”— Nowy przepis, dotyczący wywozu „szlaki.”— Nowy pokład węgla.— Dotychczasowe braki korespondencji pocztowo-telegraficznej; doniosła pod tym względem dla Sosnowca reforma.

W bieżącym jeszcze miesiącu lub na początku przyszłego, rozpoczyna działalność swą nowo zorganizowane w Moskwie towarzystwo pod firmą „Oficestwo”, celem którego są wszelkie ubezpieczenia (życiowe, ogniowe etc. etc.) oraz transportowanie towarów do miejscowości, leżących zdala nawet od dróg żelaznych. Podobne instytucje istnieją już u nas oddawna; mała jednak ich liczba wytworzyła to położenie, że dyktują one interesowanym warunki po większej wprawdzie części jednakowe, lecz wogóle dość wygórowane. Słusznie więc można wnioskować, że wzmiankowane towarzystwo znajdzie rację bytu; na tego rodzaju konkurencji zwykle najlepiej wychodzi publiczność, zmuszona korzystać z usług konkurujących z sobą towarzystw, bądź przy przewożeniu towarów, bądź też przy ase-

kuracjach, zwłaszcza życiowych. O ile się dowiadujemy, reprezentacja nowego towarzystwa na Łódź i ważniejsze punkty graniczne, a więc i Sosnowiec, powierzona została jednej z wybitniejszych tutejszych firm handlowych.

Ponieważ już mowa o ubezpieczeniach, nie od rzeczy będzie nadmienić, że Sosnowiec podlega nader bacznej uwadze agentów rozmaitych towarzystw ubezpieczeniowych. Pomijam całą falangę agentów stale przebywających w Sosnowcu, których podstawą bytu są innego rodzaju zajęcia; plagą jednak prawdziwą są ci przybywający z Warszawy, jedynie ku ucieście swej własnej oraz pana Za...jmującego się wydawaniem różnych potraw i napitków. Towarzystwo „New-York” celuje w tym kierunku; agenci jego, przed rokiem jeszcze, ogromnie tutaj poczynili ubezpieczenia; dziś jednak, wskutek rozmaitych wersji krążących pomiędzy publicznością, instytucja ta w opinii mocno zachwiana została.

Przed kilku dniami obowiązywać tu zaczęło nowe prawo; tyczy się ono eksportu rudy tak zwanej „szlaki”, czyli pozostałych resztek rudy żelaznej. Szlaka owa dotąd wysyłana bywała za granicę za specjalnem pozwoleniem ministerjum finansów, oraz po opłaceniu cła w ilości 1 kop. złotem od puda; dziś jednak, oprócz tego, do każdego, nawet najmniejszego transportu, wymagane jest świadectwo rządowego inżyniera górniczego o pochodzeniu danej szlaki. Formalność ta w wysokim stopniu utrudnia wywóz szlaki; zabezpiecza wszakże ilość jej, jako produktu ważną odgrywającego rolę w przemyśle hutniczym, niezauważającym się jeszcze u nas na najwyższym stopniu rozwoju.

Miło jest nam natomiast stwierdzić fakt codziennego niemal wzrastania przemysłu węglowego, który ma wszelkie dane potemu, aby z czasem wyrugować zupełnie u nas węgiel zagraniczny. Dziś wypada nam donieść o odkryciu nowego pokładu na „Niwce”, na głębokości 350 metrów, składającego się z 12 blisko metrów przedniego gatunku węgla, którego eksploatacja wkrótce podobno rozpoczęta zostanie.

Jakkolwiek Sosnowiec słusznie zajmuje jedno z wybitniejszych miejsc przemysłowych, nie posiada jednak dotąd odpowiednich udogodnień, tak niezbędnych dla

SZPICRUTA

(Zdarzenie prawdziwe).

W Zajezdnych Wrotach, majątku wdowy Rozkładowskiej, panował wciąż pewien niepokój i hałas; wierzyli bowiem, jak kruki, wciąż złatywali się, szarpali i skubali „substancję” dóbr, dóbr niegdys, za życia nieboszczyka męża, bardzo pięknych i dobrze zagospodarowanych. „Substancja” ich i dziś jeszcze co prawda przedstawiała się weale pokaźnie: majątek składał się z paru dość dużych folwarków, miał jeszcze gorzelnię, miał nieobfite, ale dostateczne inwentarze i zasiewy; na opłacenie jednak podatków i procentu od sum hipotecznych zawsze brakło pieniędzy. Majątek ten w innych rękach „złote jabłko” — pod zarządem pani Rozkładowskiej marniał i niszczał, wciąż pozostając pod egzekucją. Raz nawet byłby został już sprzedany, gdyby się nie byli zjawili symulacyjni licytanci, którzy po licytacji i po dobrej kolacji zjeżdżonej w towarzystwie pani R., przepadli jak kamień w wodę.

Po tym krótkim wstępie, mogę już śmiało przystąpić do następującej opowieści.

Jednego razu zjawił się w Zajezdnych Wrotach niejaki żydek Mendel, handlarz okowity z sąsiedniego miasteczka Z. Sam Bóg go widocznie sprowadził, bo akcyza była właśnie nieopłacana, termin preklu-

zyjny mijał i pieniędzy na gwałt było potrzeba.

Pani Rozkładowska uradowała się propozycją Mendla niezmiernie. Targ w targ, zgodziła się po jakimś czasie na cenę i zażądała zaliczki.

Mendel jednak nie w ciemię bity; zgadzał się wprawdzie nietylko na zaliczkę ale na zapłacenie całej należności, pod warunkiem jednak natychmiastowego wydania okowity.

— Cóż to? — nie wierzysz mi? — spytała go nagle dziewczynka — nie wierzysz, że ci okowitę odeślę?

— Ny, ja wierzę — czemu nie mam wierzyć? ale zawsze lepiej, coby una już była u mnie. Albo to raz się kupowało, a towaru potem nie było? Może nie być potem ani okowity ani pieniędzy. Lepiej pożyczę na weksel — przynajmniej będzie procent.

— To niech mi Mendel pożyczę nie na weksel, ale na hypotekę.

— Na jaką hypotekę? — gdzie teraz jaka hypoteka? — Teraz niema w hypotece żadnej dziury, w którą choćby grosz się zmieścił. A waj, ciężkie czasy!.. meine munes, ciężkie czasy!..

— To prawda, że ciężkie — zawołała zniecierpliwiona Rozkładowska; — jak nie mają być ciężkie, gdy nie dajecie kredytu? gdy nawet hypotekę za nie macie! Jesteście mechesy, pijawki, lichwiarze!

— Co to pijawki? co to mechesy?.. jaki kredyt? komu kredyt?.. Tym, co nie od-

dają?.. kredyt teraz pojechał do Argentyny. Słyszała Jasnie pani, do Argentyny. Tam pożyczają żydkom, ile tylko chcą, choć o hypotecę nie nie słychać. Tu nie potrzeba hypoteki — tu potrzeba termin, rzetelność!..

I niewiele myśląc, Mendel chwycił za czapkę i ze słowami „klauiam Jasnie Pani” wyniósł się za drzwi.

Pani Rozkładowska oniemiała się z gniewu nie rozchorowała i nie położyła do łóżka. Byłaby może to uczyniła, gdyby nie to, że wkrótce dano jej znać o przyjeździe urzędnika z akcyzy.

Widząc, że grozi jej przymusowa sprzedaż okowity, złożywszy pęczę z serca, posłała po Mendla, który bardzo łatwo dał się udobruchać i przyjechał, a po zaręczeniu, że zaraz będzie mógł sobie towar zabrać, wyliczył na stół 2,000 rs.

Podatek został opłacony — groźba licytacji zniknęła. Urzędnik pojechał w jedną stronę, Mendel udał się w drugą mierzyć okowitę, a wybawiona z kłopotu pani domu medytowała we dworze. Zdało się, że wszystko zostało zakończone zgodnie i cicho. Kto jednak znał charakter pani R. i stosunki tego domu, nie byłby za to zaręczony. I rzeczywiście, oryginalna myśl przyszła Rozkładowskiej do głowy, myśl którejby jej pozazdrościł najzręczniejszy sądowy kauzyperda.

W tem miejscu musimy objaśnić, że pani R. miała czworo dorosłych już dzieci: dwóch

świata handlowego. Pomiędzy innymi przykład, korespondencja listowa z wielce pokrewną mu Łodzią trwa nader długo; list bowiem wysłany ztąd wieczorem, wręczony bywa adresantowi na trzeci dzień dopiero. Cała zaś korespondencja telegraficzna skierowywana jest na Granicę, co znacznie opóźnia otrzymywane tą drogą wiadomości (depesza podana do odległych o 15 minut Katowic wędruje przez Austryję). Obecnie, drogą zbiorowej próby znaczniejszych przemysłowców, przy poparciu naczelnika tutejszego oddziału pocztowego, wyjednano u odpowiednich władz pozwolenie wysyłania listów pociągami kurjerskimi i urządzenie bezpośredniego drutu z Katowic do Warszawy, co wkrótce w czyn wprowadzonym zostanie, i co dla Sosnowca będzie faktem wielkiej doniosłości.

Samamif.

SPRAWOZDANIE

z działalności Rady Zarządzającej Piotrkowskiego Towarzystwa Dobroczynności za miesiąc marzec r. b.

Do kasy Tow. Dobroczynności wpłynęło:

	w Mar- cu		od 1-go Stycznia po 1-go Kwietnia	
	rs.	k.	rs.	k.
1) Ze składek od członków rzeczywistych i ofiarodawców	54	—	328	—
2) Z koncertów, teatrów i zabaw	—	—	—	—
3) Ze skarbonek	1 46	—	32 06	—
4) Z tabliczek	—	—	2	—
5) Zwrot pożyczek bezprocentowych	126 58	—	284 38	—
6) Ofiary dobrowolne:				
a) na wpisy szkolne	—	—	24 75	—
b) na zakład „Adeli”	8	—	28 73	—
c) na „ochronkę miejską”	—	—	—	—
d) na warsztaty tkackie	10	—	10	—
e) na „Tanią Kuchnię”	307	—	564 56	—
f) na węgiel dla biednych	—	—	17	—
g) bez oznaczonego celu	—	—	4	—
7) Z nieprzewidzianych źródeł	37 32	—	49 69	—
8) Procentów od kapitałów	592 56	—	592 56	—
Razem	1136 92	—	1937 72	—

W szczegółach, pozycyje dochodu, w m. marcu, przedstawiają się jak następuje:

Składki członków rzeczywistych złożyli: JW. Naczelnik gubernii za 3 lata, 1890—2 18 rs.; p. Bogusławski 1 rub. za 1890 i 6 rub. za 1891 r.; za 2-ie półrocze 1891 i za 1-sze półrocze 1892, t. j. po 6 rub. — pp. Babicki Aleksander i Popowski Jakób; p. Wodzyński Mikołaj 6 rs. za cały rok 1892; pp. Kowalczyński Karol i Cedrowski Bronisław po 3 rub. za 1-sze półrocze 1892 r. i p. Kański Jordan 3 rub. za 2-gie półrocze 1892 r.

Ofiary jednorazowe po 1 rub. złożyli pp. Słupecki Bronisław i Steinauer Józef.

Ze skarbonki Taniej Kuchni wyjęto 1 rub. 46 k. Pożyczek zwrócono 26, w tej liczbie jedna pod przymusem sądowym.

Ofiary na zakład „Adeli” wpłynęły: od p. Olewińskiej 5 rub. i od p. Gampfa 3 rub.

Na warsztaty tkackie złożyli ofiary: p. Dietel 10 rub. i p. Lubińska paczkę bawełny, wartości 4 rub.

Na Tanią Kuchnię wpłynęły ofiary: od JW. Gubernatora 120 rs., od pp. Babickiej i Wojewódzkiej 102 rs., od Barona Krygera 50 rs. i kocioł nowy, wartości 30 rubli, od p. Myślińskiego 10 rs., od p. prezydenta Strzałkowskiego 9 rs., od p. Psarskiej 7 rs., od p. D. 5 rs., od p. Lufta 2 rs., od pp. Kępińskiego Feliksa i Wolickiego po 1 rs.

Zarząd kolei Wars.-Wied. zwrócił Tow. Dobr. połowę kosztu przewozu węgla, w kwocie 37 rs. 32 kop.

Kupony od Listów Zastawnych, deponowanych w Banku Państwa, po odciążeniu 5% na rzecz skarbu, przyniosły w gotowiznie 592 rs. 56 kop.

Wydano z kasy Tow. Dobroczynności:

	w Mar- cu		od 1-go Stycznia po 1-go Kwietnia	
	rs.	k.	rs.	k.
1) Na potrzeby kancelaryjne	10	—	89	51
2) Na wsparcia pieniężne stałe	181	40	373	40
3) Na wsparcia pieniężne jednorazowe	8	50	72	50
4) Na żywienie ubogich w „Tan. Kuchni”	31	40	60	40
5) Na lekarstwa dla ubogich	—	—	40	80
6) Na pogrzeby	5	50	21	50
7) Na wpisy szkolne	25	—	260	—
8) Na stypendyja	—	—	75	—
9) Na naukę rzemiosł w obcych zakładach	33	—	49	72
10) Na ochronę „Adeli”	120	—	341	80
11) Na ochronę miejską	60	—	110	—
12) Na potrzeby Taniej Kuchni	101	25	300	60
13) Na warsztaty tkackie	160	—	160	—
14) Na maszyny do szycia	—	—	—	—
15) Na pożyczki bezprocentowe	180	—	495	—
16) Na potrzeby nieprzewidziane	23	70	119	42
Razem	939	75	2569	65

Z powyższych wydatków: wsparcie pie-

niężnych wypłacono 89 osobom; udzielono bezpłatnie 628 marek T. Kuchni najbiedniejszym mieszkańcom miasta; pochowano 3 ubogich; zapewniono pomoc lekarską 4 osobom; wpis szkolny opłacono za 1 ucznia; pożyczek bezprocentowych wydano 3; naukę w obcych zakładach zapewniono 4 nieletnim. W ochronie „Adeli” stałe pomieszczenie znajdowało 8 dziewcząt, a w ochronie „miejskiej”—80 dzieci płci obojga, przychodnich, którym wydano w marcu 1570 porcyj pożywienia. Wychowawcy Ochrony, oprócz zajęć przepisywanych, uczą się z korzyścią rozmaitych rękodziel. W warsztatach tkackich pracowało 9 chłopców, którzy w marcu wyprodukowali 4090 łokci wełnianych i bawełnianych tkanin; w tymże czasie w zakładzie tkackim sprzedano 428 łokci i oddano w komis. do Sosnowca i do sklepów miejscowych—750 łokci. Tania Kuchnia w przeciągu 27 dni marca, wydała 5,484 obiadów. Największa dzienna liczba wydanych obiadów 258, najmniejsza 132. Koszt przygotowania wymienionych obiadów, wraz z innymi potrzebami T. Kuchni, wyniósł, w marcu, 399 r. 81% kop.; za sprzedane obiady wpłynęło 248 r. 67½ kop.

Na posiedzeniach Rady, oprócz załatwienia licznych kwestyj bieżących, zostających w związku z przytoczonymi wyżej szczegółami, zatwierdzono budżet przychodów i rozchodów na r. b., postarowiono pozaprowadzić klasyfikację funduszów Tow., zgodnie z najnowszym rozporządzeniem władzy wyższej i zdecydowano konieczność zmiany obecnego lokalu, na pomieszczenie warsztatów tkackich przeznaczonego; ten ostatni od Ś. Jana wynajęty został w domu p. Pańskiego.—Nadto, Rada zaleciła odpowiedniej delegacji konieczność szybkiego uorganizowania przedstawień amatorskich celem zrównoważenia nadmiernych wydatków na niezbędne potrzeby Towarzystwa i—najuprzejmiej uprasza sz. członków Tow. Dobr. o uiszczanie składek, tak za lata ubiegłe, jak i za rok bieżący.

Prezes J. W. Kański.
Skarbnik ks. Zagrzejewski.
Sekretarz St. Holewiński.

synów i dwie córki. Z tych czworga, wybrała sobie tylko parę, którą otaczała opieką i względą miłością macierzyńską; chłopaka wisusa i dziewczynę podobniusięnką do siebie. Z dwojga pozostałych, bynajmniej nie faworyzowanych, dziewczyna, bardzo dorzecznna i zasługująca ze wszech miar na szacunek, stała jako nauczycielka przemieszkowała w Warszawie, a chłopiec przeznaczony został do pilnowania porządku w gorzelnii. Zawsze obdarty i zaniedbany, bo mu na wszystko skąpiono, pełnił swą powinność sumiennie i z poddaniem się losowi, bynajmniej nie uskarżając się na pracę, do której przywykł i do której zawsze miał ochotę. Będąc jeszcze w szkołach, stałe okazywał chęć i zamiłowanie do nauk, a nie skończył ich jedynie dlatego, że zbrakło pieniędzy na jego edukację, pieniędzy, których wówczas było pod dostatkiem na zagraniczne wyjazdy i różnego rodzaju uciechy... Ze szkół go odebrano i przeznaczono obecnie „do gorzelnii”—a starszego wisusa, zrobiono „wielkorządca” majątku.

Po tem krótkim objaśnieniu, niezbędnym dla zrozumienia dalszego wątku opowieści, powracamy do takowej.

Skoro urzędnik wyjechał, a Mendel udał się po okowitę i wszystko na pozór się uciszyło — pani Rozkładowska zaczęła chodzić niespokojnie po swej sypialni, medytując nad znikomością rzeczy ludzkich, zwłaszcza pieniędzy i okowity. Tylko co

miała jedne i drugą—nie przeszedł kwadrans, pieniądze musiała oddać na opłacanie akcyzy, a okowitę żyd w tej chwili zabierał. Nieszczęsne fatum!.. Mieć i nie mieć—to hamletowskie „być albo nie być”... Jaktó? mogąc mieć—chcieć nie mieć? To nonsens niestęchany!..

Nagle, uderzyła się w czoło — przyszła jej do głowy myśl prawdziwie genialna! Toż wprawdzie żyd wypłacił jej 2,000 rs., ale czy za okowitę?.. kontraktu nie spisywała i żyd żadnego dowodu na to nie posiada. Wypłacił to prawda, ale za co?.. może za zboże z przyszłych zbiorów, może za rzepak, a może... może był jej winien, i tylko oddał co się słusznie należało?..

— Zadzwoń!.. Po chwili weszła służąca.
— Poproś tu panicza. Tylko niech zaraz przychodzi.

„Poproś” panicza — to znaczyło „poproś mego syna” (wielkorządca). Gdyby zamiast poprosić powiedziała zawołaj znaczyłoby: „zawołaj tego z gorzelnii”.

Służąca się oddaliła i za chwilę wszedł Gagaś. Pozwólcie szanowni czytelnicy, że tak go odąd będziemy nazywać, mianując drugiego Kopeiuszkiem.

— Słuchaj—odezwiała się doń—czy żyd mierzy okowitę?

— Mierzy. Albo co? wszak kupił ją?

— Kupił nie kupił. Kto ci powiedział że kupił? widziałeś kontrakt? Jak on śmie rozporządzać się w moim domu, bez mojej wiedzy!.. Wyrzuc go natychmiast za wrota,

a w razie oporu, każ zbić na kwaśnie jabłko.

Gagasiowi w to graj: uśmiechnął się, oczy zaiskrzyły mu się jak u kota.

Co rozkazała, zostało spełnione. Hałas i krzyk piekielny, jaki się wkrótce dał słyszeć w okólniku, były wymownym tego dowodem. Nie przeszło dziesięciu minut, Mendel leżał jak długi na podwórzu, zbity na kwaśne jabłko, wrzeszcząc w niebogłoso:

— Zabili! aj waj! zabili! ratunku! rozbójnikil!..

Na tem zapewne byłby koniec całej awantury; o szlachetnym czynie dziedziczki Zajezdnych Wrót mało kto by się dowiedział; żyda by załagodzone. Jeśli by się nie dał udobruchać i nie chciał zapomniać doznanej krzywdy, sprawa, co najwyżej oparłaby się o sądy, znaleźliby się przekupieni świadkowie, adwokaci zrobiliby z kozła barana i skończyłoby się na niczem—gdyby...
Gdyby, na krzyk i hałas wszczęty w dziedzińcu, nie był stanął przed matką, błady jak śmierć z przestrachu i grozy, drugi jej syn, sponiewierany Kopeiuszek.

— Matko, zmiłuj się—rzekł stając przed rozgniewaną kobietą—zastanów się, zastanów co uczyniłaś! Toż ludzie i tak mówią o nas przeróżne rzeczy, czernią na wszystkie strony!.. Powinniśmy unikać wszelkich powodów do oskarżeń, tembardziej, że oskarżenie dzisiejsze będzie słuszne—żyd kupił przecież okowitę!

Z DZIĘDZINY ŁOWIECTWA.

—0—

VII.

Na posiedzeniu Rady Warsz. Tow. Racyjonalnego Myślistwa w dniu 31 marca (12 kwietnia) r. b. odbytem,

Odczytano: a) stan kasy:

Saldo z d. 26 marca (7 kwiet.) r. b. rs. 874 k. 55
w ciągu ubiegłego czasu, przychodu rs. 802 k. 50
razem rs. 1677 k. 05
rozechodu rs. 56 k. 59

pozostało w gotowiznie rs. 1620 k. 56

b) wiadomość z p-tu łaskiego o kłusownikach w obserwacji tajnej pozostających—c) skargę zarządu dóbr krośniewickich—d) wiadomość z p-tu kutnowskiego rehabilitującą podejrzanego o kłusownictwo, który jednak jakiś czas musi być jeszcze pod dozorem—e) korespondencję członka p-tu sieradzkiego, oraz f) rachunki bieżące.

Postanowiono: a) odnieść się z prośbą: do gubernatora Suwalskiego w celu wyjednania należytej opieki nad przepisami o polowaniu obowiązującymi jeszcze w Królestwie, a ignorowanymi w niektórych okolicach gubern. Suwalskiej, oraz do innych władz wyższych w zamiarze ograniczenia nadużyć z chartami tu i owdzie praktykujących się—b) odnieść się do Zarządu Dóbr Państwa w Królestwie, o warunki, na jakich Towarzystwo mogłoby wziąć w dzierżawę lasy rządowe, dla przeprowadzenia w nich racjonalnego gospodarstwa łowieckiego—c) zapisać na listę 10 nowych kandydatów—d) wyznaczyć sumę rs. 500, na umorzenie obligacji, mającej się do pełnić na najbliższem Ogólnem Zgromadzeniu, i e) zaprosić członków Komisji Rewizyjnej do rozpoczęcia czynności swoich.
A. J. Dr.

Z Miasta i Okolic.

— **Święcone dla ubogich.** W każdym roku ofiarność publiczna nie okazała się tak chętną w niesieniu pomocy ubogim, jak w roku bieżącym. Dzięki też temu, święcone nie tylko na stołach zamężnych się znalazło. Odpowiadając wezwaniu Zarządu Dobr., dary popłynęły tak obficie, że trzystu kilkudziesięciu ubogich obdziedzono pożywieniem na święta. W Wielką Sobotę, o godz. 2, w Taniej Kuchni, w obecności pana Naczelnika guberni i pana Wicegubernatora, uproszone damy zajęły się rozdzielaniem między 264 ubogich porcji, złożonych: z 1 ft. kielbasy $\frac{1}{2}$ ft. boczk. 3 jajek święconych, strucli, kawałka słodkiego ciasta, 1 łaża herbaty, $\frac{1}{2}$ ft. cukru. Natłok nędzarzy był niesłychany i radość niepomierna. — W ochronie miejskiej w obecności opiekunów i kilkunastu interesu-

jących się osób, rozdano 80 dzieciom po 2 pisanki, po strucli, pół funta kielbasy i dużej porcji chleba. W ochronce Adeli dla dziewcząt zostało również przygotowane święcone. Ci, co nadesłali swoje dary, gdyby byli widzieli nędzę wyciągającą rękę po święcone, byłiby stokrotnie za ofiarność swą wynagrodzeni.

— **Rezurekcyje** po wszystkich kościołach jak zwykle tak i w tym roku odbyły się przy natłoku pobożnych. Najwcześniejszym nabożeństwem rezurekcyjnym odbyło się u Fary, najpóźniej zaś u Pijarów. Chóry amatorskie wykonywały śpiewy religijne.

— **Pogoda** podczas ubiegłych świąt nie dopisała zupełnie; szczególniejsze też od wtorku zimno było takie, że trzeba było futra wydobrywać z kufrów, by nie zmarznąć. Zmniejszyło to znakomicie ruch świąteczny, a ci, którzy nie znając miasta, zjechali na wybory, wywnioskowali zapewne z pustek na ulicach, że gród nasz jest miastem umarłych...

— **(Nadesłane).** Szanowny Redaktorze! Zwiedzając groby w Wielki Piątek w Warszawie, zauważyłem, że w tamtejszych kościołach dawny zwyczaj pukania monetą w tace, należy dziś do przeszłości. Czyby poskutkować miała wzmianka o tem, poczyniona w pismach warszawskich, jako o rzeczy niewłaściwej—nie wiem.

Reforma podjęta w kościołach warszawskich, trafia mi tem więcej do przekonania, że pozwala uniknąć przykreści, chociażby takiej n. p., jaka spotkała mnie w sobotę, w tutejszym kościele po-Bernardyńskim w godzinach południowych, gdzie oto młody człowiek, przedtem neutralnie o ile zauważyć się dało zachowujący się, w czasie mego wejścia do kościoła, przez znacząco silne brzęczenie monetą o tacę, począł tak natargiwie domagać się datku, że widocznie wywołał tem nawet niezadowolone swych asystentek, co się wyraźnie dało zauważyć.

Zechciej Szanowny Redaktorze, zamieścić tych kilka słów w „Tygodniu” i przyjąć jednocześnie rs. jeden na cel, na jaki łaskawe kwestarki w rzeczonem kościele i w oznaczonych godzinach, ofiary na stolik, przy którym siedziały, przyjmować raczyły.

Łączę wyrazy prawdziwego szacunku i poważania
L. L.

Grad obelg, przekleństw i wyrzutów, które w odpowiedzi spadły na głowę Kopcuska, przypomniły mu raz jeszcze, że choć jest synem tej kobiety, dzieli go od niej niezgłębiona przepaść i że nikt tu, po tem co zaszło, nie stanie po jego stronie. Rozkładowska zaś do tego stopnia posunęła swą furię, że „wyrodnemu” jak go nazwała synowi, kazała natychmiast swój dom opuścić.

Biedny Kopcuszek, zgnębiony, że łzami w oczach, nie chcąc drażnić matki, musiał wynosić się w świat, między ludzi i szukać sobie kawałka chleba za to jedynie, że stanął po stronie sprawiedliwości i cnoty.

Wyniesie się natychmiast na rozkaz matki, ale ludziom o całym zajściu ani piśmie. Spaliłby się ze wstydu za nich... za matkę własną i brata.

Jakoż tego samego jeszcze dnia wyszedł z domu i udał się w sąsiedztwo, do pana D., który znał nieboszczyka jego ojca i który, jak słusznie przypuszczał, chętnie da mu u siebie jakie zajęcie za jakim takim wynagrodzeniem, byleby tylko miał za co okryć grzbiet swój obdarty. Jakoż sąsiad, nie rozpytując nawet Kopcuska o przyczynę porzucenia rodzicielskiego domu, oświadczył, że przyjmie go jak najchętniej i da odpowiednie zajęcie, byleby tylko jako tako się przyodził.

Obeeni podówczas u pana D. inni jego sąsiedzi a znajomi Kopcuska, zwrócili się do tego ostatniego z uwagą, że przecież

on, mając równe prawa do Zajezdnych Wrót jak i brat jego Gagaś, i równie, jeśli nie więcej od niego pracując, mógłby przecież sprzedać z kilkanaście korey kartofli i za osiągnięty ztąd fundusz sprawić sobie skromny garnitur, byle nie świecić podartymi łokciami i móżd się pokazać ludziom.

Czy była to rada praktyczna i czy innej, praktyczniejszej nie było—pozwalamy sobie powątpiewać. W każdym razie nie można było jej odmówić pewnej racji—jakkolwiek, wobec stosunków domowych rodziny Rozkładowskich, w następstwach swych okazała się jak najgorszą.

Kopcuszek niewiele się namyślając, pojechał do miasteczka Z., sprzedał kilka korey kartofli i, jak mu radzono, „grzbiet przyodził.” Mając zaś na stałe osiąść w X. u pana D., pragnał już tylko zebrać do domu kilka książek i drobiazgów, jakie tam pozostawił. W tym celu udał się jeszcze raz do Zajezdnych Wrót chcąc je ztamtąd zabrać, a jednocześnie pożegnać matkę i brata.

Jakież było jego zdziwienie, gdy na powitanie usłyszał od zawziętej kobiety najordynarniejsze wymysły i groźbę, że za sprzedaż kartofli każe go zaraz oćwiczyć.

Nie biorąc jednak tej groźby na seryjo, smutny i zgryziony udał się do swego pokoju dla zgromadzenia drobiazgów jakie chciał z sobą zabrać—gdy wtem, wpada do niego Gagaś, w towarzystwie kilku ludzi z dworskiej służby i z rozkazu matki po-

— **W nocy** z Wielkiej soboty na niedzielę, złodzieje na łódzki sposób zaczęli operować w naszym mieście. Jeden z nich mianowicie postrzelił wracającego do domu rzeźnika X. z Warszawy, który podobno przyjechał do rodziny zamieszkałej za Bykowskim tunelem. Kula uwięzła w szyi.

— **Samobójstwa.** W nocy z wtorku na środę o jednej i tej samej prawie godzinie otruło się w mieście naszym dwóch felezerów. Jeden z nich, młody i zdolny, Wilamowski, zażył proszek sublimatu i, mimo natychmiastowej pomocy, ducha wyzionął; drugi, praktykujący przy miejscowym szpitalu, zażył łyżkę azotanu miedzi. Ten ostatni żyje dotąd, ale życiu jego wciąż grozi niebezpieczeństwo. Przyczyna samobójstwa nie wiadoma.

— **Teatr** łódzki przyjechał znów do nas na gościnne występy i na pierwsze przedstawienie, we czwartek, dał „Koniec Sodomy”, Sudermana. Pamiętając świeże przedstawienie „Honoru”, z zaciękwieniem sześmi na tę sztukę, przyznać jednak musimy, że i sztuka sama i odegranie jej nie zadowolili nas tyle, ile poprzednio. Typ cheiwego wrażeń Jänischa, człowieka o słabej woli, namiętnym temperamencie, w którym dobre zasady walczą napróżno z chęcią użycia, przedstawił p. Sosnowski. Rola ta jednak, zdaniem naszym, przechodzi stanowczo siły tego zdolnego zresztą artysty; dlatego też i postać przezeń odtworzona wychodzi niewyraźnie, a najefektowniejsze sceny np. aktu 5-go przechodzą bez odpowiedniego wrażenia. Najlepiej może wyszła scena z Klarcją w akcie 3-m. Pani Janowska grała bardzo dobrze, z temperamentem i zupełnym zrozumieniem trudną rolę Ady, a p. Wyrwiec była bardzo sympatyczną Klarcją. Inni artyści dostajali się wedle sił do całości, a z epizodycznych ról na wyróżnienie zasługują jeszcze p. Trapszo w roli starego Jänischa i p. Danielewski, zawsze wyborny w rolach światowców takich, jak Zygfryd Mayer.

Nazajutrz w piątek dano „Klub kawalerów” Bałuckiego. Niechaj żałują ci co nie przyszłi... Sztuka pełna od początku aż do końca komicznych sytuacji, pełna werwy i życia, napisana z talentem została odegrana tak, że nie tylko na prowincjonalnej

leca oćwiczyć rodzzonego brata, wreszcie człowiekowi któremu zlecił wykonywanie tej egzekucji, wydziera z ręki narzędzie kaźni i sam ją spełnia z energią godniejszą lepszej sprawy...

Rozszerzać się nad tą wstępną sceną zawziętości macezynej i braterskiej nie będziemy; w oświetleniu faktów powyżej opowiedzianych, zakrawa ona na nieprawdopodobny wymysł bujnej a barbarzyńskiej wyobraźni—a jednak... a jednak jest prawdziwą.

Obity młodzieniec, dawszy poznać bratu całą niewłaściwość i ohydę jego postępków, udaje się przed samym wyjazdem, pomimo wszystkich co zaszło, na pożegnanie matki, która na widok młodzieńca, bynajmniej nie rozbrojona jego synowską uległością i pokorą, nie żegnając go i nie przyjmując odeń pożegnania, chwytając za leżącą na stole szpicrutę i, uderzając nią z całych sił nieszczęśliwego, przecina mu twarz i czoło, znacząc je podłużną krwawą szramą, na dowód macezynej miłości i macezynej serca.

— Bajka z tysiąca jednej nocy!..—powiecie łaskawi czytelnicy.

Nie, to nie bajka—to zdarzenie prawdziwe. Nie wiemy tylko kiedy się ono stało—niedawno, czy przed lat tysiącem? Dość, że żywi są ludzie, którzy je sobie z ust do ust jako nie bajkę podają.

scenie mogłaby zadowolnić. Wszyscy prawie grali dobrze—nie dziwnego, że i całość wyszła wybornie, a słuchacze nie szczędzili zasłużonych oklasków, których pewną część i dla autora oddać należy. Prym trzymali państwo Janowscy: ona w roli Jadwigi, on Piorunowicz. Grę obojga państwa J. cechuje zrozumienie intencji autora i zupełna swoboda i prostota. P. Trapszo w roli Niemiałowskiego i pani Trapszo jako Dziurdziulińska co chwila pobudzali do wybuchów szczerego śmiechu. Raz jeszcze powtarzamy: niech żałują ci, co nie byli.

— **Żegluga na Pilicy.** Z gazet warszawskich wiemy zapewne nasi czytelnicy, że właściciel Inowłódza pod Tomaszowem uzyskał pozwolenie na zaprowadzenie żeglugi na Pilicy, z Tomaszowa do Inowłódza, a prawdopodobnie i do Nowego Miasta, o ile rzeka ta z Inowłódza do Nowego Miasta okaże się dość splawną dla regularnego kursowania statków. Statek—jak nas objaśniają z dobrego źródła—zakupił właściciel Inowłódza w Hamburgu; jest to mały parowiec najnowszej konstrukcji, śrubowiec, żeglujący z nadzwyczajną chyżością, bo wiorst 14, a nawet z biegiem rzeki wiorst 20, przy stosunkowo b. małym, bo 12—18 cali zagłębieniu, z kilkunastu pasażerami. Maszyna obsługująca w mowie będący parowiec równa się sile 16 koni; kajutę posiada na 12 osób. Żegluga rozpocznie się w czerweu r. b. — Z chwilą zaprowadzenia tej komunikacji, prawdopodobnie okolica nadbrzeżna Pilicy znacznie ożywi się, zwłaszcza, że stan dróg w niej tak latem jak zimą jest haniebnym.

— **Wypadki.** W Sosnowcu, w wielki piątek d. 15 b. m. pociąg piotrkowski, cofając się na boeznicę, najechał na jadącą lokomotywę, wskutek czego kilka wagonów uległo większemu lub mniejszemu uszkodzeniu. Z ludzi doznał szwanku robotnik gaszący lampy na dachach wagonów.

W poniedziałek zaś, pan P. urzędnik tużejszej komory, podczas wizyty u państwa C. wyszedł na balkon, nie opatrzonej baryerą. Z powodu krótkiego wzroku, pan P. nie zauważywszy braku baryery, zleciał z wysokości pierwszego piętra, uległszy dość silnemu potłuczeniu głowy.

— **Upadłość.** Znany browar parowy braci Herziger w Będzinie, jak nam w tej chwili donoszą, zawiesił swoje wypłaty. Passywa wynosić mają przeszłe 300,000 rs.

— **Nagrody Najwyższe.** Otrzymali ordery Ś. Anny kl. II-jej: Inspektor I-go okręgu podatkowego gub. piotrkowskiej, radca stanu, Jordan Kański i szef kasy gubernijalnej piotrkowskiej, radca stanu, Nikodem Galiński — o czem donosi „Goniec Urzędowy“ z dnia 5 b. m.

— **Zmiany w duchowieństwie.** Wikaryusz, ks. Jan Tkaczkowski przeniesiony został do parafii Parzno w powiecie piotrkowskim.

— **Były tużejszy rejent,** Hipolit Giegużyński przyjęty został w poczet adwokatów przysięgłych warszawskiej Izby sądowej, z miejscem zamieszkania w mieście Łodzi.

— **Ranga.** Radca honorowy, baron Tyzenhauzen otrzymał rangę asesora kolegijskiego.

† **S. p. Jan Belcikowski** b. dyrektor filii Banku w Łodzi, a poprzednio przez lat kilku w Piotrkowie, zmarł dnia 18 b. m. w Łodzi.

Z powodu rozpoczęcia się kwartału II, przypominamy Sz. Prenumeratorom, iż czas odnowić prenumeratę. Warunki prenumeraty znajdują się w nagłówku „Tygodnia.“

Wiadomości Bieżące.

— **Zadrzewianie dróg** Sprawa zadrzewiania wszystkich dróg 1-go i 2-go rzędu (pisze „Wiek“ w № 76), poruszona została obecnie wskutek wystąpienia kilku Towarzystw ogrodniczych i rolniczych do p. ministra dóbr państwa, który z kolei zwrócił się do ministerjum komunikacji.

W warszawskim okręgu komunikacyjnym obsadzanie drzewami dróg ma się rozpocząć już na wiosnę. Przy szosach 1-go rzędu, a na początek między Warszawą i Lublinem, oraz Łodzią i Kaliszem, obok domków drózników, będą zakładane plantacje owocowe, wyłącznie dla jabłoni i śliwek w dobrych gatunkach. Wójci gmin otrzymali rozporządzenie pilnego baczenia izby drzewa przydrożne nie były łamane i niszczone.

— **Ludność żydowska.** Pan A. w artykule p. t.: „Żydzi w Królestwie Polskiem“, zamieszczonym w „Wiek“ zestawia ludność starozakonnych w rozmaitych guberniach. Według tegoż najbardziej zaludnioną jest przez żydów gubernija warszawska, (gdyż na 632,923 ogółu mieszkańców, przypada ich około 110,000), — dalej idzie siedlecka (na 701,670, jest żydów 116,943), po tej gub. suwalska (na 661,000, żydów 108,265), — dalej radomska (na 745,092, żydów 106,501), — następnie lubelska (na 989,666, żydów 135,000), — po tej piotrkowska (na 1,093,319 ogółu, 122,731 żydów), — wreszcie kielecka (na 716,600 żydów 80,871), nakoniec kaliska. Co do gubernii kaliskiej podaje tenże autor następujące uwagi i dane. Mówi on, że najniższy procent żydów, bo tylko 8,7%, jest w gubernii kaliskiej, gdzie na 867 299 ogółu ludności, wykazuje statystyka żydów tylko 76,914. Procent ludności izraelskiej jest więc tu dwa razy mniejszy niż w gubernii łomżyńskiej. Niema w kaliskiej żadnego miasta, w którymby procent żydów dosięgał nawet 65 procent, podczas, gdy w innych guberniach czyni on 70—80 procent, a nawet 90 procent, jak np. w Terespolu.

Przemysł i Handel.

— **Wystawa wyrobów ze skór.** Posiedzenie Komitetu wystawy wyrobów ze skór mającej się urządzić w Muzeum Przemysłu i Rolnictwa, odbyło się w dniu 26 marca r. b. przy uczestnictwie około 20-u przedstawicieli różnych działów przemysłu skórzanego.

Projektowany na poprzednim posiedzeniu termin urządzenia wystawy w miesiącu lutym 1893 r. utrzymał się stanowczo.

Program wystawy obejmuje 9 grup, mianowicie: 1) garbarstwo, 2) białoskórnictwo, 3) szewstwo z kamasznictwem i kopyciarstwem, 4) rękawicznictwo, 5) siodlarstwo, 6) introligatorstwo, 7) galanterija, 8) kuśnierstwo z kozusznictwem, 9) przerób odpadków skórzanych.

Postanowiono prosić wystawców o przedstawienie, o ile można na samej wystawie, całego przebiegu produkeyi w jej różnych stadyach i wystawienie materiałów surowych, narzędzi, materiałów pobocznych i t. z. dodatków.

Wyroby i narzędzia zagraniczne znajdują pomieszczenie na wystawie tylko poza konkursem.

Za miejsce, zajęte przez wystawcę za jego okaz, pobierana będzie przez Zarząd Muzeum opłata w stosunku następującym: za 1 łokieć kwadratowy miejsca dostępnego z jednej strony—1 rs, dwóch stron—1.50, trzech stron—2.00, czterech stron—3.00. Dla wystawców pozakonkursowych opłata podwójna. Dla wystawców zamiejscowych (nie z Warszawy) opłata o 25% niższa.

W ciągu kwietnia opracowanym zostanie

program i regulamin dla przyszłej wystawy poczem, odpowiednie zaproszenia do wystawców rozesłane zostaną. Komitet pod przewodnictwem Vice-Prezesa Warsz. Oddz. Tow. popierania przemysłu i handlu p. Władysława Kiślańskiego, składa się z dyrektora Muzeum Przemysłu i Rolnictwa p. Jerzego Aleksandrowicza i pp. Władysława Lepperta, Edwarda Natansona, Tomasza Otwinowskiego, Stanisława Piotrowskiego i Bronisława Wernera.

— **Spadek cen przędzy.** W czasach ostatnich, wskutek silnie wzmożonej nadprodukcji, przędza wełniana, szczególnie zaś czesankowa, spadła znacznie w cenie. Zniżka ta dla przędzy wełnianej dochodzi do 10%. W celu usunięcia powyższej okoliczności, przemysłowcy łódzcy rozpoczęli pertraktacje pomiędzy sobą w celu unormowania cen i usunięcia prócz tego niekorzystnych następstw wzajemnej konkurencji.

— **Stosunki kupców ruskich z Turcją, Persyją, Chiwą, Bucharą, Japonją i Chinami** są utrudnione z powodu nieznanności ze strony tych kupców języków wschodnich; z tego powodu minister finansów, w porozumieniu z ministrem spraw zagranicznych, postanowili utworzyć w kilku punktach państwa systematyczne kursy tych języków bezpłatnie, lub za niewielką opłatą. Przy konsulatach urządzone zostaną szkoły, mające na celu przygotowanie tłumaczy przysięgłych, a w wielkich miastach przy uniwersytetach zorganizowane zostaną kursy wieczorne języków wschodnich dla przychodnich słuchaczy.

Sprawy Ziemiańskie.

— **Konwersya.** Delegaci towarzystwa kredytowego ziemskiego w Królestwie Polskiem którzy niedawno bawili w Petersburgu, otrzymali, według „Birż. Wied.“, zapewnienie p. ministra skarbow, że ministerjum nie ma nic w zasadzie przeciw konwersji listów zastawnych na 4½%.

— **Organizacja przemysłu wiejskiego.** „Peterb. wiadomości“ słyszały, że w tych dniach rada państwa przystąpi do rozpatrzenia projektu, wypracowanego przez komisję agronomiczną, utworzoną przy ministerjum spraw wewnętrznych i dotyczącego prawidłowej organizacji przemysłu wiejskiego i zapobiegania przesileniom rolniczym. Komisja uznała konieczność: 1) prawidłowego zorganizowania kredytu leśnego na zasadach wzajemności; 2) popierania ulepszenia rasy bydła; 3) ustanowienia państwowych ubezpieczeń zasiewów i bydła; 4) rozmieszczenia wsi przy pomocy gruntów państwowych, tam, gdzie to jest potrzebne z powodu niewygodnego rozkładu gospodarstw włościańskich; 5) popierania rozwoju gospodarstwa intensywnego wśród włościan i rolników drobnych; 6) starania się, aby gospodarstwa większe zajmowały się wytwórstwami technicznymi; 7) popierania rozwoju uprawy roślin, mających zastosowanie specjalne i wytwórstw specjalnych; 8) popierania rozwoju siewu traw i powiększenia hodowli bydła; 9) przeprowadzenia możliwie w jaknajkrótszym czasie reformy systemu podatkowego; 10) starania się o utworzenie towarzystw i związków rolniczych i 11) popierania wszelkimi sposobami wywozu wytworów rolniczych w stanie przerobionym.

— **Wystawy koni włościańskich** w roku bieżącym główny zarząd stadnin nazaczył w następujących guberniach Królestwa Polskiego: 1) w Lublinie d. 15 maja. Premjowane będą ogiery i klacze od 4-eh do 6-ciu lat i roczne źrebięta. Na nagrody tak dla pierwszych, jak i dla źrebiąt wyznaczono po rs. 100; 2) w Pławnie (gub. piotrkowska) podczas wyścigów w sierpniu; 3) w Kalwarii (gub. suwalska) d. 18 kwietnia; 4) w Janowie (gub. siedlecka) d. 1 pa-

ździernika. W trzech ostatnio wymienionych miejscowościach do rozdania, jako nagrody, wyznaczono także po rs. 100.

× **Nowa roślina.** „Jużny kraj“ donosi, iż w gubernii połtańskiej zaczęli hodować nowy rodzaj zboża, gaolan, oddawna znany w Chinach. Nasiona tego zboża najprzód wysłane były przez generał-gubernatora Kołpakowskiego, obecnie zaś posiada je departament rolnictwa i przemysłu. Rezultaty zasiewu gaolanu przeprowadziły do wniosku, iż roślina ta ma przyszłość przed sobą. Gaolan daje dużo ziarna, wytrzymała jest na suszę, nie wyjąławią ziemi, a dojrzeją w końcu sierpnia. Nadto, ponieważ ziarno jego nie sypie się z kłosów, gaolan stać może w polu do późnej jesieni. Ziarno gaolanu służy za pokarm, albo zmieszane z trzecią częścią maki żytniej, albo też zmielone na kaszę, podobną do jęczmiennej. Zielony może być użyty jako smaczny pokarm dla bydła.

× **Rybołówstwo,** a właściwie hodowla karpia, rozszerza się w gubernii siedleckiej. Stawy są zakładane na nieużytkach, przez usypywanie grobli. Zalanie wodą, groble i szluzki kosztują od 3 do 10 rs. na morgę; zaś morga średnio około 50 rs. przynosi. Cena zarybku karpia kosztuje od 25 do 30 kop. funt. Zarybku idzie na funt od 20 do 30 sztuk.

ROZMAITOŚCI.

□ „**Rusk. żyźń**“ rzuca projekt, aby w walce z fałszowaniem produktów spożywczych nadać możliwie największą rolę jawności kar, a nawet o toczyć pewną ostentacyjną ich wykonanie. Za granicą, na przykład, pisze gazeta, niejednokrotnie można widzieć, jak władze policyjne uroczystie wlewają zafałszowane mleko w rynsztoki uliczne wobec licznego zgromadzenia publiczności. Mamy prze-

konanie, że takie operacje wykonywane wprost przed sklepami, byłyby wielce pożądanymi, jako kara publiczna. Handlarz, sprzedający zafałszowany towar, może niewiele uczuć, jeżeli sędzia pokoju skáže go na karę pieniężną lub nawet na areszt, lecz z pewnością uleknę się groźby ujawnienia wśród konsumentów jego oszustwa, ponieważ: po pierwsze straci klientelę, a powtóre wywoła pretensje oddzielnych nabywców.

Jesteśmy dalej przekonani, iż żadna gazeta nie odmówi wydrukowania wyroku sędziego pokoju na żądanie osób, z których inicjatywy sądzona była sprawa. Takie wyroki należałoby drukować na widocznym miejscu, z nagłówkiem tłustym drukiem „Zwraca się uwagę nabywców“ i z dokładnym adresem kupca. W ten sposób nawet osoby prywatne będą mogły ścigać fałszerzy, nie narażając się na koszty, ponieważ za analizę (ekspertyzę) płacić będzie obowiązany sam kupiec.

Licytacje w obrębie gubernii.

— W d. 4 (16) lipca w sądzie okręgowym piotrkowskim na sprzedaż: 1) nieruchomości w m. Zgierz pod № 75 i 76 od sumy 14,000 rs. 2) majątku Grabica w pow. piotrkowskim od sumy 30,000 rs.

— 14 (26) kwietnia w Piotrkowie na placu Mikolajewskim na sprzedaż mebli, pośpiesznej masyzny drukarskiej i papieru, od sumy 469 rs. 70 kop.

— 13 (25) kwietnia w Rosprzy na sprzedaż mebli i sprzętów domowych, od sumy 233 rs. 50 kop.

— 22 czerwca (4 lipca) w sądzie zjazdowym w m. Piotrkowie na sprzedaż: 1) nieruchomości w m. Tomaszowie, w pow. brzezińskim, przy ul. Kalskiej pod № 25 od sumy 500 rs. 2) 3 morgów ziemi w osadzie Ujazd w pow. brzezińskim, od sumy 200 rs.

— 27 kwietnia (9 maja) w magistracie m. Piotrkowa na restaurację odwachu miejskiego, od sumy 197 rs. 11 kop.

— 23 kwiet. (5 maja) w urzędzie p-tu częstochowskiego na restaurację lokalu szkolnego straży pogranicznej, od sumy 10,365 rs.

— 27 kwietnia (9 maja) na komorze w Sosnowcu na sprzedaż skonfiskowanych towarów od sumy 3,500 rs.

— W d. 1 (13) lipca w sądzie okręgowym piotr-

kowskim na sprzedaż majątku Żdźdźy z trzema oddzielnymi folwarkami: Rokitnica, Jankowice i Wierzechy w pow. rawskim od sumy 65,000 rs.


— 3 (15) lipca tamże, na sprzedaż nieruchomości w m. Łodzi, przy ul. Piotrkowskiej pod № 251 od sumy 40,000 rs. i niżej.

— 22 czerwca (4 lipca) w sądzie zjazdowym w m. Łodzi na sprzedaż nieruchomości pod № 1114 K, 1114 I, przy ul. Składowej, od sumy 16,000 rs.

Ruch pociągów

dr. żel. na stacyi Piotrków na sezon zimowy 1891 r.

a) w kierunku od Warszawy do Graniczy:	g.	m.	
№ 1 Kuryjski sprzych. (2 klasy) (odehod.)	12	42	} w nocy
	12	48	
№ 5 Pospieszny sprzych. (3 klasy) (odehod.)	9	52	} zrana
	10	12	
№ 7 Osobowy sprzych. (3 klasy) (odehod.)	3	53	} po południu.
	4	3	
b) w kierunku od Graniczy do Warszawy:			
№ 2 Kuryjski sprzych. (2 klasy) (odehod.)	2	43	} w nocy
	2	49	
№ 6 Pospieszny sprzych. (3 klasy) (odehod.)	6	11	} wieczorem
	6	21	
№ 8 Osobowy sprzych. (3 klasy) (odehod.)	1	45	} w południe.
	2	10	
c) Pociągi miejscowe (3 klasy)			
№ 12) Wych. z Piotrkowa	5	50	rano.
№ 11) Przych. z Warszawy	10	30	wieczorem.
№ 15) Wych. z Piotrkowa	7	00	wieczorem.
№ 16) Przych. z Sosnowca	10	50	rano.

 Poleca się **pierwszorzędną u tani Hotel Angielski w m. Częstochowie**, w bliskości dworca kolei żelaznej.

O G Ł O S Z E N I A.

DENTYSTA

Zygmunt Rosenblat

w Piotrkowie, Stary Rynek, dom po Koczorowskim — wprawia zęby sztuczne, leczy i plombuje. Codziennie od 10 rano do 6 po południu. (52—27)

WYNAJEM POJAZDÓW

Włodzimierza Sapińskiego

Dom W-go Adama Golembowskiego w post. Poczty. Karety, Powozy, Bryki, Konie.

HOTEL POLSKI

jedyny w KUTNIE

z obszernym zajazdem, sala biardowa, bufet, pomieszczenia gospodarskie, do wynajęcia od Lipca. Wiadomość na miejscu, lub u właściciela, Królewska 5, mieszkania 8, między 5—7-mą. Pierwszeństwo dla posiadających kanonję lub gwarancję. (R. i F. № 2981) (6—1)

15 RS.

KURS PSZCZELNICTWA

od 10 do 12 rano.—Zarembina w Piotrkowie, folwark Rychłowisko.

Do wydzierżawienia od św. Jana

(bez pośrednictwa osób trzecich),

MAJĄTEK ZIEMSKI

z kompletnymi zasiewami, z inwentarzem lub bez, przestrzeni wólk 24, w czem ornego gruntu wólk 14, lasu 5, łak nadpłucznych 3, pastwisk 2. Wiadomość w redakcyi „Tygodnia“. (3—2)

WŁODZIMIERZA SAPIŃSKIEGO
WĘGIEL KAMIENNY, KOKS,
WĘGIEL DRZEWNY

SKŁAD: Róg Aleksandryjskiej Alei i ulicy Odeskiej w Piotrkowie. Obstalunki należy robić w składzie. Odstawa natychmiastowa. (52—12)

Binro ankowe „Gazety Losował“

w Warszawie Krakowskie Przedmieście № 51, ma honor zawiadomić, że załatwia w Towarzystwach kredytowych, Ziemiem i m. Warszawy, **Konwersacyje Listów Zastawnych** na rzecz stowarzyszonych; dopełniając zarazem wszelkich formalności prawnych i kasowych. (0—12)

Dystylarnia Parowa PATSCHKEGO I TROSZLA w Warszawie

nagrodzona pięcioma złotymi medalami, dyplomami honorowymi, oraz najwyższą nagrodą, orderem, na wystawach międzynarodowych, poleca prócz różnego rodzaju **wódek i likierów**

WÓDKĘ MYŚLIWSKĄ które dostać można
WÓDKĘ WIOŚLARSKĄ we wszystkich han-
WÓDKI z GWIAZDKĄ dlach win i spirytuali-
lij w Piotrkowie.

KSIĄŻKI FABRYCZNE

do zapisywania K A R, jak również

KSIĄŻKI DLA ROBOTNIKÓW

nabywać można w DRUKARNI

E. PAŃSKIEGO

vis-à-vis Sądu Okręgowego w PIOTRKOWIE

podług wzoru zatwierdzonego przez J.W. Gubernatora Piotrkowskiego, wraz z no. malnym regulaminem wewnętrznym fabryki, zatwierdzonym przez pana Inspektora Fabrycznego.

Redaktor i wydawca **Mirosław Dobrzański.**



NOWO OTWORZONY
w Warszawie Le-zuo 14
Hurtowy Skład

KAUKASKICH KONIAKÓW

N. A. TAIROWA w ERIWANIU

pod zarządem

Hurtowego Składu Win W. Koteckiego

poleca

KONIAKI z własnych WINNIC
smakiem i aromatem wyrównywa-
jące zagranicznym Koniakom.

Sprzedż Hurtowa i Detaliczna
w Warszawie, Leszno № 14.

☛ Koniaki N. A. Tairowa można
dostać we wszystkich większych
Handlach Win i Restauracyjach w
Warszawie i na prowincyi. (3—1)

W dominium Witów są
do sprzedania

Kartofle

do sadzenia drobniejsze,
jako też większe do jedze-
nia, dobrych i kruchych gatunków—
po cenie umiarkowanej. (3—3)

gnienia, których tam nie zaspokoï, pragnienie czynu, Czula, że w grębi jej istoty, spoczywają pra-

ciągęto ją nigdy nie. bozna, bardzo religijna, ale do życia klasztornego nie strasznie cizy klasztornego życia. Była grębok po- welonu spowiadała ją jak całunem i bala się, bala się już zimno nozyc, obcinających złote jej sploty, fałdy niegnie i wstąpi do klasztoru. Biedna Violeta czuła niezmordowanie, aż zmęzona i napół przekonana monotonię niebios. Tak, powtarzał to będqę ciągle, nuporem klasztoru, który tu już na ziemi przypomniał go godzina, przez mieszając, lata, z tym łagodnym dżą jej to niezawodnie i powtarzać będqę co dzień, sa, w swiątym jego czei poświęconej. Tak, powie- psuty; spokój, cisza i ukojenie tu, u stóp Chrystu- lem. Widzisz więc, że świat jest zły, nieczysty, ze- z ludzmi, przerażilo cię i napęhilo bezmiernym bę- jedno zerknięcie twoich skrzydełek, biedna praszyno — jedno wejrzenie rzuczone w świat — powiedzą jej — gdy po tej pierwszej próbie powróci do klasztoru, że co jej odpiszą, szczegółniej też co jej powiedzą, spaliła i nie miała odwagi pisać na nowo... Wiedzia- kozony Mount-Zion. A jednak znów nowy bruljon

Usiadła przy stoliku i znów zaczęła list do prze- nych siდეł... w tym domu pełnym wysiępku i zastawio- omiłka... w tym domu pełnym wysiępku i zastawio- będqę dalej popęhniać będqę za będqem, omiłka za rzuty sumienia, obwiniała się przed sobą... Czyż tak swiata, a już żalowała tego co zrobiła; miała już wy- Dłaczego? Biedaczka pierwszy dzień spędziła wśród wzbudzał w niej zauranie i sympatyę? Dlaczego,

nie. Wstała żywo i odwróciła się od młodej dziew- czyny, by ukryć zły humor.

Hrabia pojechał do klubu i przywiózł ze sobą kilku znajomych na obiad. Sławnego dziennikarza Rennequina, zagranicznego tenora Gołowina, który nie- dawno zachwycał Paryż swoim talentem, a obecnie występować miał w Nicei i pana de Pons, sławnego *cocodés*, jak wówczas mówiono.

Śniadanie było bardzo wesołe, a chwilami bar- dzo hałaśliwe.

Głównie ożywiało towarzystwo Rennequin, pięć- dziesięcioletni blisko, tęgi chłop, brzydki, trochę łysy i poczciwych przenikliwie i badawczo patrzących oczach. On sam nie śmiał się zupełnie, a z najpoważniejszą miną wygłaszał zdania, od których całe towarzystwo pokładało się od śmiechu. Jeśli jego koncept dotknął kogoś lub obraził, nie sobie z tego nie robił.

— Po cóż tu są — mówił wtedy. — Niech mi nie włożą pod rękę...

Nella śmiała się na całe gardło, kładąc się w fotelu i wyginając naprzód biust i pokazując zęby. Tenor z melancholicznym uśmiechem i pogardliwym wejrzeniem milczał; pan de Pons śmiał się szczerze i wybornie bawił konceptami dziennikarza. Słuchając go przyglądał się kolejno Nelli, hrabiemu i Violecie, jak gdyby usiłował rozwiązać jakąś zagadkę, wywnio- skować coś o ich wzajemnym stosunku. Rennequin ze swej strony, rzecz dziwna, on, co nigdy na nikogo nie zwracał uwagi, nie spuszczał z oczu Violety. To jego badawcze, przenikliwe, spojrzenie wlepione w młodą dziewczynę, poczęło ją nakoniec mieszać.

I ona wobec tego ezłowicka płakała... Pokazy- wala mu miniaturę matki... Dlaczegoż w tym domu, w którym wszystkie razito ją i przestraszało, on jeden

Violeta powróciła do siebie.

Drzaga cała, nie uscisnąwszy nawet Magdaleny, Ah! ci męzczyzni!... Wszyscy do siebie podobni. znów zapłacić dwieście ludwików, które przegrata.

— No, pogodźli się już — rzekła — musiał pan tręcając Vitalisowa, która patrzyła jej przez ramię. w zamkniętą okno, cohęła się w gręb pokój, po- tionem oknem. Z nieopisanym uczuciem wstępu i gnie- pocałunkiem; dojrzała to, gdy przehodźli pod oświe- je, złączeni uscisłkiem. Chodźli po terrasie złączeni sama jedna. Przyjrzała się uważnie... byli tam obo- stradę. Z początku wydalo jej się, że stoi tam Nella mawiła z hrabią, stała postać jakas oparta o balu- ogród. Na terrasie, tym samym, na którym rano roz- raga, otworzyła też okno i mimowoli wyjrzała na którą kładziono właśnie do kózczka. Noc była go- Około ósmej Violeta poszła do pokoju Leny,

drzwi do drzwi, nadsłuchując, co dalej się stanie. powaga, milcząc dyplomatycznie. Wszyscy biegali od Karol słuchał tego wszystkiego, z niezamąconą są; co prawda, to prawda!

— No, no, zawsze ci dobrze przy niej, zyski mam już służby u takich pan. na mnie wywierają; ale niedługo ja tu zabawię, doś na Spodziewam się!... Znowu się wścieka i złość ny, wychodzącej z pokoju pani.

— Będzie burza? — spytała Vitalisowa Alfonsy-

— A czy klasztor nie jest równie więzieniem? — spytał.

— Oh! nie... gdy się jest zamkniętą z Bogiem!... Zresztą byłam taka małeńka przybywszy do klasztoru.

— A matka pani?

— Matka moja umarła, gdy miałam parę dni zaledwie. Oto jej portret.

Mimowolnym, szybkim ruchem wyjęła z za stanika medalijon i wyciągnęła go ku hrabiemu. Naraz zarumieniła się jak wiśnia i zmieszala. Te- raz dopiero przyszło jej na myśl, jak niewłaściwie postąpiła; zachowała się względem hrabiego zbyt po- ufale... a w dodatku łańcuszek był tak krótki, że mu- siałby on przysunąć się tuż do jej twarzy, by coś zobaczyć; zrobił też to, ale w sposób bardzo delika- tny. Popatrzył na miniaturę, potem na zarumienioną dziewczynę i znów na miniaturę, jak gdyby chciał porównać twarze matki i córki.

— Prześlizna twarz — rzekł nakoniec. — Nad- zwyczaj łagodna i smutna.

Powrócił do dawnej pozycyi, odpędzając ręką ku morzu kłęby cygarowego dymu, niesione powie- wem wiatru, ku Violecie.

— Mówiono mi, że ojciec pani był artystą.

— Tak; panie hrabio. Nauczycielem gry na skrzypkach i kompozytorem. Biedny tatko! Nikt w ży- cciu mu nie dopomógł, nikt go nie zachęcił. Oh! cier- piał bardzo w życiu!

— Pamięta go pani?

— Najdokładniej. Pamiętam, że zajmowa- Violeta Merian.

— Idź precz! — zawołała gniewnie, odpychając za nią.
 wala się ku swemu buduarowi. Magdalena pobiegła wata atmosfera. Gdy wstano od stołu, Nella skierowała przy nim przygnębiające milczenie i lodo-Obiad był jeszcze smutniejszy niż śniadanie. czem oboje zniknęli za portyjery.
 twarz parę słów, których Violeta nie dosłyszała, po- Oddaliła się szybko, hrabia podążył za nią.
 W progu odwróciła się ku niemu i rzuciła mu w tatusz dopomagac.
 co. — Panna Merian jest bardzo zrzęca. Musiał jej — Trzy litery przez cały dzień, zawołała drzwi-ła ostro zakochane zębki, nozdrza jej zadziwają.
 u dzikiego kota, w przyzmyszonym uśmiechu pokaza- Długo jej oczy, odaliski, zakręglony się nagle, jak wężny. Opodal stały zwrócone ku sobie ich krzesła.
 Nella spojrzęła na kochankę i na młodą dzie- re Violeta nakreśliła mi na piasku.
 — Mamusi, nauczyłam się trzech literek, kto- precz matki.
 fonsy, obladowanej paczkami. Mała podbiegła na- Nareszcie powróciła „pani” w towarzystwie Al- gę chwile, patrząc na słońce, kryjąc się za Esterellę.
 Gdy skończyła umilki oboje, i siedzieli tak du- dząc, że hrabia zna ten język.
 i od czasu do czasu używała słów angielskich, wie- czenie, w którym wzrosła. Mówiąc, szukała wyrażen-

— 33 —

liśmy małeńkie mieszkanko w wielkim mieście, w Londynie, czy też Dublinie, tego nie wiem. Wieczorem ojciec siadywał przy otwartym oknie i grał, a ja go słuchałam. Czasami pochylał ku mnie swoją drogą zmęczoną twarz starca i pytał:

— Podoba ci się to, mała?

— Bardzo tatku, to takie śliczne.

Wtedy promieniał radością, drżącymi palcami bębnił po mej głowie, powtarzając kilkakrotnie.

— To ja, tak, to ja to stworzyłem.

Umilkła na chwilę.

— Nie byłam przy jego śmierci, nie pamiętam ostatniej jego choroby. Zabrała mnie do siebie jedna z jego sąsiadek... Bawiłam się z jej dziećmi. Ok tak!.. musiałam się bardzo dobrze bawić w chwili, gdy ojciec mój umierał...

Gwałtowne łkanie podnosiło jej pierś, nie mogła mówić dłużej.

— Płaczesz? — zawołała Lenka, podbiegając do niej.— Fe! nie płacz, to tak brzydko. Zresztą czy to warto?...

— Przepraszam pana hrabiego—wyjąknęła narazcie.

On patrzył na nią wzruszony.

— To ja raczej powinienem panią przeprosić; wypytywałam panią o rzeczy, które złączone są z bolesnymi wspomnieniami. Powiedz mi pani, co o klasztorze.

Opowiedziała mu radości swoje i dziecinne smutki. Opisała wygląd klasztoru i siostry i koleżanki swoje i całe to ciasne, ale szczęśliwe i spokojne oto-

Następnego dnia Nella napelmiała od rana wileg krzykiem i głośnie mi wybuchami śmiechu. Urbana w negliz, w białe i różowe paski, jak dzieciak, biegła po całym domu, przeskakiwała po trzy stopnie schodów, gonila się z Lenką, chwatała się przed nią i pobudzała matę do szalonej, niezdrowej wesołości. Dla otaczających pełną była dobroci: poufała z nią, kokiłowała prawie Karola, każdego zaczepiała, dla każdego miała żart i uśmiech, a dla Violety była szczególniej nprzejmą, zdawalo się, że chce ją sobie za jakąś cenę zjednać; chodzila za nią ciągle, niustannie ją zaczepiała. Pochylona nad robotą młodziewcyzna siedziała na terasie, Nella podeszła do niej i klepiąc ją po ramionach zawołała:

III.

Była zdecydowana zrobić to zaraz nazajutrz. opuścić, nie czekając nawet odpowiedzi z klasztoru. teraz nie powinna pozostać w tym domu, musi go zsa o to, cokolwiek bądź nastąpi później, czuła, że wśród nich żyjąc można być zbawioną! Mniej- A zresztą siostry z Mount-Zion, były uczciwe i powie- co ją krgpować mogło uważała za nieznośne pęta. twoty. Nade wszystko pragnęła wolności i wszystko walki, nawet i cierpień, byle nie cichej apaty i mar-

— 36 —

— Ach! jaką pani ma prześliczną szyję, prawdziwie dziewiczy biust.

Violeta odsunęła się niechętnie i zarumieniała jak wiśnia.

— Co?... rumieni się pani tego, że ja jej to mówię?... Ah! mój Boże, cóż to za niewinniatko... Poczekał kochanie z rumieńcami, aż ci to chłopcy mówić zaczną.

Usiadła naprzeciw Violety, ziewnęła, westchnęła, oświadczyła, że umiera ze znużenia i starała się zainteresować Violetę swoją pospolitą rozmową i płaskimi conceptami.

— Biedna dziewczyna! — westchnęła w końcu, patrząc na nią z politowaniem. — Musiałś biedaczko niemało nabiedować się w życiu; tatko twój był podobno bardzo ubogi.

— Ojciec mój — odparła chłodno Violeta — był nauczycielem muzyki.

Zrozumiała, że de Navarreins, powtórzył kochance pewną częśćkę ich rozmowy.

— Wiem, wiem, muzyki na skrzypcach; to też wystarczało wam zapewne na suchy chleb z wodą!... I ja także znalazłam nędzę!... Mój ojciec był rybakiem, matka naprawiała jego sieci... Mieszkaliśmy w małeńkiej chatee pod Neapolem... Pewnej nocy była burza... Ojciec mój wyjechał na morze i... nie powrócił więcej.

Mówiła to z przesadzoną czułością, jednym tchem, jak wyuczona na pamięć lekcję... Końcem palca otarła niby łzę, patrząc z pod oka i badawczo na Violetę. W oczach jej wyczytała tylko pogardliwe zdziwie-

— 37 —